

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 18 (863)

6 MAJA 1973 R.

CENA 2 ZŁ



według
św. Piotra Ap.
2, (21-25)

II NIEDZIELA PO WIELKIEJ
NOCY

Chrystus cierpiał za nas zstawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady jego. A on grzechu się nie dopuścił, ani też zdrada nie powstała w ustach jego. Gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał nie wygrażał się, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciele swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy umarli dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę jego zostaliście uleczeni. Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pastera i biskupa dusz waszych.

Evangelia

według
św. Jana Ap.
10, (11-16)

Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porwuje i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry: znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec i ja znam Ojca. I życie swoje daję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i staną się jedna owczarnia i jeden pasterz.

PASTERZ I OWCE

„Pasterzem moim jest Pan: nie brak mi niczego; na zielonych pastwiskach pozwala mi leżeć. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć” (Ps. 22,2).

PASTERZ DOBRY

Ewangelia II Niedzieli po Wielkanocy, mówi o strukturze Kościoła Chrystusowego. Oparta jest na starotestamentowej alegorii — na hebrajskim maszalu. W czasach przedchrystusowych pasterze-nomadzi byli pewną kastą, która cechowała się niezależnością, rozumieniem praw natury, zdolnością przystosowywania się do zmiennych układów społecznych. Ich troskliwość, wyczuwanie piękna natury, wiara w Jedynego Boga sprawiły, iż w Starym Testamencie pasterz stał się symbolem Mesjasza-Odkupiciela, zaś owce, baranki — ludem wybranym, członkami Kościoła. „Jako pasterz trzode swą paść będzie, ramieniem swym zgromadzi baranki swoje i na łonie swym poniesie”. (Jz. 40,9-11). „Wzbudzę nad nim pasterza jednego... on je paść będzie i on im będzie pasterzem, a ja będę im Bogiem... Co było zgineło szukać będę i co się było oderwało, przywiode”. (Ez. 34,11-16). Psalm 22 nazwany „Psalmem Dobrego Pasterza”, rozpoczyna się słowami: „Pan jest moim pasterzem”.

I oto dzisiaj Chrystus ogłasza Kościołowi: „Jam jest pasterz dobry”. Wypełniają się obietnice starotestamentowe. Chrześcijaństwo pierwszych wieków przylgnęło do tej prawdy sercem gorącym. W katakumbach rzymskich spotykamy malowidła na orkosoliach i rzeźby na sarkofagach przedstawiające Chrystusa Dobrego Pasterza. W starych bazylikach spotykamy mozaiki przedstawiające Chrystusa Pasterza w gronie owiec. Podobne elementy widnieją w pracach naszego wybitnego artysty Józefa Mehoffera. Jest to wizja Kościoła pełnego prostoty; Kościoła, w którym następuje bliska relacja między barankami a Dobrym Pasterzem.

CHRYSTUS OGŁASZA PRAWDY O KOŚCIELE

1. Chrystus jest jedynym Pasterzem Kościoła. Władza Chrystusa w Kościele jest oparta nie na sferze działania materialnego, ale na jedynozbawczej ofierze własnego życia za całą ludzkość.
2. Działanie pasterskie Chrystusa, to ustawiczna troska nad swoją owczarnią, Kościołem, ludzkością. Ta troska podkreślona jest w przypowieści o zagubionej owcy (Łk. 15,1-7), gdzie Chrystus Pasterz pozostawia 99 owiec bezpiecznych, a poszukuje jednej, zagubionej; aby odnajdując, wziąć z radością w swe Boskie objęcie.
3. Owczarnia, która jest murem zabezpieczającym owce przed złem i śmiercią, jest symbolem Kościoła, który otrzymał w depozycie srodki, chroniące swych wiernych przed śmiercią duchową. Ta owczarnia ma tylko jednego pasterza, jedną głowę, jednego kapłana i jedno źródło prawdy, wiary i zbawienia — Jezusa Chrystusa.

Jakże wstrząsające w tym aspekcie wydają się słowa tego Dobrego Pasterza, który w płaszczyźnie



prorockiej umiejscawia konieczność złączenia Kościoła w jedną owczarnię, pod duchową i jedyną władzę Chrystusa. Dlatego katolickość Kościoła, to aktywne dążenie do jedności z Chrystusem we wspólnocie ogólnochrześcijańskiej.

DOBRY PASTERZ WZORCEM KAPŁANA

Holman Hunt, jeden z wybitnych malarzy angielskich z tzw. szkoły prerafaelitów, namalował obraz Chrystusa, trzymającego w ręku zapaloną latarnię i pukającego we drzwi domu zarośniętego chwastem i bluszczem. To jeszcze jeden sposób przedstawienia Chrystusa jako Dobrego pasterza, ale zarazem pokazania celu i istoty kapłaństwa.

Dzisiaj kapłaństwo to nie klasa społeczna, zawód czy ponadprzeciętny standart życia. Kapłaństwo jest posłannictwem. Kapłan — dobry pasterz, to kapłan dzierżący pochodnię wiary i wychodzący do ludu, pukający w ludzkie serce zarośnięte chwastem grzechu. Może obecnie wielu nie słyszy pukań kapłanów naszego Kościoła, wielu zamyka drzwi mieszkań i serc przed nami, ale i w Betlejemie zamknięto wszystkie drzwi przed Jezusem nienarodzonym, przed Jego Matką i Opiekunem.

CECHY DOBREGO PASTERZA

Dobroć — gdyż Chrystus woła: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, a ja dam wam odpocznienie” (Mat. 11,28).

Pokora — gdyż Jezus wzywa: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca” (Mat. 11,29).

Ofiara — ponieważ mówi o sobie: „Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje” (Jan 10, 11).

Wielkość i odpowiedzialność kapłaństwa polega na ustawicznym przetrwaniu ofiary, pokory i dobroci. Ludzkość szuka światła, potrzebuje podpory duchowej, woła jak niegdyś do Apostoła Filipa: „Pokaż nam Jezusa”. Kapłan powinien pokazać Jezusa — Dobrego Pasterza w samym sobie, w aktywnej miłości i dobroci. Kapłaństwo to kontynuacja posłannictwa św. Jana Chrzciciela: „Ten przybył na świadectwo, aby świadectwo dał o światłości, aby przez niego wszyscy uwierzyli” (J. 1,7). Świadectwo o Światłości kapłan powinien dać blaskiem swojego życia, gorącą upadku i radością wstępu, aby był „solą ziemi”.

Wpatrując się dzisiaj w przepiękną postać Dobrego Pasterza, widzimy prostotę celu i zadań Kościoła. Jesteśmy zbudowani duchowo tym, że znajdujemy się w obrębie owczarni Pańskiej, że Pasterzem dusz naszych jest ten, co „życie swe oddał za owce swoje”.

Ks. WIESŁAW SKOŁUCKI

„MOCARSTWA A ROZWÓJ”

Z inicjatywy Światowej Rady Kościołów odbyła się ostatnio w Porto Rico konferencja na temat „Mocarstwo a rozwój”, z udziałem 70 przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich. W spotkaniu uczestniczyło 3 oficjalnych obserwatorów rzymskokatolickich wyznaczonych przez komisję „Iustitia et Pax”. Dyskusja dotyczyła ingerencji obcych kapitałów i wpływów ponadnarodowych spółek ekonomicznych w gospodarke krajów rozwijających się. Z uwagi na tematykę konferencji do udziału w niej zaproszono delegatów Europy, USA, i Kanady. Obecni byli przedstawiciele krajów Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

BADANIA NAD RELIGIĄ I TEOLOGIĄ W ANGLII

Przy uniwersytecie w Lancaster powstał instytut d/s religii i teologii. Powołanie tego instytutu związane jest ze stale wzrastającym w Anglii zainteresowaniem religią jako przedmiotem badań naukowych.

PRYMAS KOŚCIOŁA ANGLIKAŃSKIEGO O WALKACH BRATOBÓJCZYCH W PŁN. IRLANDII

Prymas Kościoła anglikańskiego arcybiskup Canterbury M. Ramsey, który aktualnie odbywa podróż na Daleki Wschód, zatrzymał się w Madrasie w Indiach, gdzie udzielił wywiadu prasowego.

Zwierzchnik Kościoła anglikańskiego wypowiedział się w nim za szerokim dialogiem między Kościołami i to nie tylko na płaszczyźnie hierarchicznej.

Na pytanie dotyczące sytuacji w Północnej Irlandii arcybiskup Ramsey odpowiedział, że szalejące tam bratobójcze walki i akty terrorystyczne nie mają swego źródła w autentycznych sporach religijnych, lecz są przejawem antagonizmów społecznych i politycznych.

ZAKON BENEDYKTYNÓW LICZY 32 TYS. CZŁONKÓW

W czasie konferencji przeorów Zakonu Benedyktynów, opat prymas tego zakonu o. Rembert Weakland stwierdził, że w ciągu ostatnich dwóch lat zakon ten notuje stały wzrost liczby powołań. Podał on równocześnie do wiadomości, że na całym świecie jest obecnie 11 tys. ojców i braci benedyktynów. Liczba siostr benedyktynek wynosi 21 tys.

JUBILEUSZ CZASOPISMA EKUMENICZNEGO „THE LAMP”

Wychodzący w Stanach Zjednoczonych anglikański

zasięgnięciu „The Lamp” obchodził ostatnio 70-lecie swego istnienia. Z tej okazji przewodniczący Sekretariatu Jedności Chrześcijan, kard. Jan Willebrands określił jego powstanie jako fakt znamienity, a działalność jego założyciela o. Paula, jako dokonywaną w duchu jedności chrześcijan, zwłaszcza między anglikanami i katolikami. O. Paul zakorzenił u podstaw to, co dziś znamy ekumenizmem, a zadanie krzewienia ideału jedności Kościoła jest równie pilne dzisiaj, jak 70 lat temu — stwierdził kard. Jan Willebrands. Na zakończenie kard. Willebrands wyraził życzenie, żeby „The Lamp” kontynuował swą pracę w duchu swego założyciela i zgodnie z zasadami jedności Kościoła.

Warto przypomnieć, że pierwszy numer „The Lamp” ukazał się w lutym 1903 r. w Graymoor (USA). Jego wydawcą był ks. Paul Wattson, inicjator Oktawy modlitw o jedność chrześcijan, późniejszy konwertyta na katolicyzm. Już w lutym 1903 r. w programowym artykule „The Lamp” podkreślił swą wiarę we wszystko to, w co wierzy episkopat katolicki, łącznie z dogmatem o nieomylności papieskiej. W ciągu siedemdziesięciu lat swego istnienia miesięcznik ten krzewił ideę jedności katolicko-anglikańskiej i zjednoczenia całego chrześcijaństwa.

Przykład ekumenii dał sam inicjator i założyciel czasopisma ks. Paul Wattson, nawracając się na rzymski katolicyzm i przyjęcie w całości doktryny rzymskokatolickiej łącznie z dogmatem o nieomylności. Tak pojmując ideę jedności całego chrześcijaństwa w rozumieniu ekumenii rzymskiej. Taką ekumenię propagował u nas w Polsce i Piotr Skarga i Hozjusz w dalekiej przeszłości i w czasach przedwojennych ks. Urban, bp Czarnecki i inni „ekumeniści”.

KARY W NEPALU ZA PRZEJŚCIE NA CHRZEŚCIJAŃSTWO

Władze królestwa Nepalu nałożyły surowe kary więzienia dla osób, które przeszły na chrześcijaństwo. Jak informuje francuski dziennik katolicki „La Croix”, za czytanie Biblii grozi kara pozbawienia wolności od 3 do 6 lat. W związku z nowymi zarządzeniami aresztowano już szereg osób. Spośród 11 mln mieszkańców Nepalu prawie wszyscy są wyznawcami hinduizmu i buddyzmu.

WIZYTA SEKRETARZA GENERALNEGO SRK w ZSRR

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter, przebywał ostatnio w Związku Radzieckim, jako gość Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego.

Była to jego pierwsza oficjalna wizyta w Kościele członkowskim SRK po objęciu stanowiska sekretarza generalnego. Patriarcha Pimen podczas przyjęcia dra Pottera wyraził zadowolenie z „wysiłków

Światowej Rady Kościołów podejmowanych na rzecz wspólnego rozumienia Sakramentu chrztu, Eucharystii i kapłaństwa. Mówiąc o zbawczym posłannictwie Kościoła Patriarcha dodał, że „chrześcijanie winni przyczynić się do realizacji tej misji, umacniając rozumienie pomiędzy narodami, dążąc do zniesienia ucisku społecznego i rasowego, i ustanowienia sprawiedliwych form porządku społecznego”.

Dr Potter przeprowadził rozmowy z przewodniczącym Rady d/s Religii przy Radzie Ministrów ZSRR Władimirem Kurojedowem oraz odwiedził Leningrad, Nowogród, Tułę, i Zagorsk.

PROF. R. GIMENEZ PRZEWODNICZĄCYM HISZPAŃSKIEJ KOMISJI „IUSTITIA ET PAX”

Nowym przewodniczącym hiszpańskiej komisji „Iustitia et Pax” został mianowany prof. Ruiz Gimenez, były minister oświaty, długoletni międzynarodowy przewodniczący „Pax Romana”, założyciel a obecnie współpracownik czasopisma „Cuadernos para el Dialogo”. Nominacja ta wywołała duże zadowolenie w środowiskach postępowych Hiszpanii.

Warto przypomnieć, że dwa dokumenty opracowane przez hiszpańską komisję „Iustitia et Pax” w latach 1971—72 nie zostały nigdy wydane w kraju ze względu na swą rzekomo wywrotową treść i ukazały się w druku jedynie dzięki inicjatywie dwutygodnika francuskiego „Documentation Catholique”. Natomiast władze komisji, pod presją czynników rządowych, były zmuszone w ub. roku do podania się do dymisji.

PODRÓŻE EKUMENICZNE KARD. L. J. SUENENSA

Przewodniczący Episkopatu belgijskiego, ks. kard. Leo J. Suenens, arcybiskup-metropolita Malines-Bruksela ma odbyć w niedalekiej przyszłości szereg podróży i spotkań ekumenicznych.

W tym miesiącu jeszcze Prymas Belgii gościć będzie w Stanach Zjednoczonych AP, a następnie zapowiedziana jest jego wizyta w Wielkiej Brytanii. Spotkać się ma on tam w Bristolu z arcybiskupem M. Ramseyem, zwierzchnikiem Kościoła anglikańskiego.

W końcu września br. kard.

L. J. Suenens udać się ma do Rumunii, gdzie będzie gościem zwierzchnika prawosławnej cerkwi patriarchy Justiniana. W podróży do Rumunii belgijskiemu Prymasowi towarzyszyć będzie bp Emile J. M. de Smedt, ordynariusz Bruges. Będzie to kolejna wizyta dostojnika Kościoła katolickiego w Rumunii. W listopadzie 1973 r. patriarchę Justiniana odwiedzi z oficjalną wizytą ks. kard. J. Doepfner, przewodniczący episkopatu w NRF.

BISKUPI KATOLICCY NRF SKREŚLAJĄ SUBWENCJE DLA ORGANIZACJI STUDENCKIEJ

BONN (PAP). Kolegium zachodnioniemieckich biskupów katolickich obradujące w Hamburgu, jednogłośnie uchwaliło skreślenie dotacji finansowych dla zrzeszenia katolickich studentów zachodnioniemieckich (KDSE), w wysokości 35 000 DM rocznie, KDSE reprezentuje, jako federacja, około 60 tzw. gmin uczelnianych, skupiających około 180 000 studentów-katolików. Środki na działalność KDSE otrzymywało dotychczas — obok subwencji biskupów — z kasy państwowej, w ramach „federalnego budżetu pomocy dla młodzieży”, z którego finansowana jest większość organizacji młodzieżowych w NRF.

Przyczyny odcięcia się hierarchii katolickiej w NRF od KDSE są dwojakiego rodzaju. Mianowicie latem 1970 r. na konferencji przedstawicieli gmin uczelnianych w Wurzburgu, uchwalono program, który oceniony został przez biskupów jako „neomarksistowski”. Mówi on przede wszystkim o zadaniach społecznych, których wypełnienie student-katolicy uznali za nakaz ewangeliczny.

Drugą przyczyną konfliktu są sprawy o charakterze organizacyjnym. Przed czterema laty założone w 1947 r. KDSE postanowiło, że jego członkami mogą być tylko wspomniane wyżej gminy uczelniane; z federacji wyłączono natomiast różne studenckie organizacje i związki katolickie. Biskupi zachodnioniemieccy nie zaakceptowali tej zmiany i próbowali — bezskutecznie — wpłynąć na przywrócenie poprzedniego stanu.

Niewątpliwie ten „neomarksistowski plan” podzielał na episkopat zachodnioniemiecki jak przysłowiowa płachta, że podjął tak drastyczne posunięcie.

Cerkiew Aleksandra Newskiego w Sofii (Bułgaria)



Praca, praca i jeszcze raz praca — to główne hasło współczesnego życia. W gorączkowym podnieceniu pracują ludzie w biurach, przy maszynach, w szkołach, pracowniach artystycznych itp. Zagadnieniu pracy, jej organizacji, podniesieniu wydajności a, jednocześnie bezpieczeństwu i ochronie pracowników poświęca się dziś wiele miejsca i czasu w różnego rodzaju programowych przemówieniach, zjazdach, konferencjach, kongresach. W jakim celu? Jest rzeczą zrozumiałą, iż odpowiedź może tu być tylko jedna — dla dobra całego kraju, dobra społeczeństwa i poszczególnych jednostek. Jak mówi bowiem stare przysłowie ludowe „dobrą pracą, ludzie się bogacą”. Nikt nikogo nie musi o tym przekonywać. Wiemy przecież z doświadczeń pokoleń, a także z własnych, że dobra, solidna, uczciwa praca wszystkich bez wyjątku, to wyższe zarobki, podniesienie stopy życiowej; to lepsze wyżywienie, lepsze odzienie, lepiej urządzone mieszkanie itp. Praca bowiem — to ulepszenie świata, podporządkowanie go ludzkim potrzebom.

Człowiek wierzący, chrześcijanin, patrzy na pracę nie tylko z tego aspektu. W pracy — obok ekonomicznych i socjalnych jej wartości — widzi także swoje uczestnictwo w twórczej mocy Bożej, a w opanowywaniu ziemi przez pracę — wyrabianie podobieństwa do samego Boga.

Z woli Boga człowiek stał się władcą, królem ziemi. „I rzekł Bóg: Uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo nasze; a niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem powietrznym, i nad zwierzętami... Po czym błogosławił im, mówiąc do nich: bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rodz. 1, 26—28). Bóg jest Bogiem działania. Również człowiek ma być podobny Bogu. Podobieństwo to ma przejawiać się w naszym ludzkim działaniu, w pracy. Także z woli Boga panowanie człowieka na ziemi ma wyrażać się w jego pracy. I w tym tkwi wielka godność człowieka oraz jego podobieństwo do Stwórcy.

Bóg stworzył świat. Człowiekowi zaś przekazał moc i władzę podtrzymywania oraz rozwijania dzieła rąk Bożych. W ręce człowieka złożył kształtowanie i przemienianie tego świata.

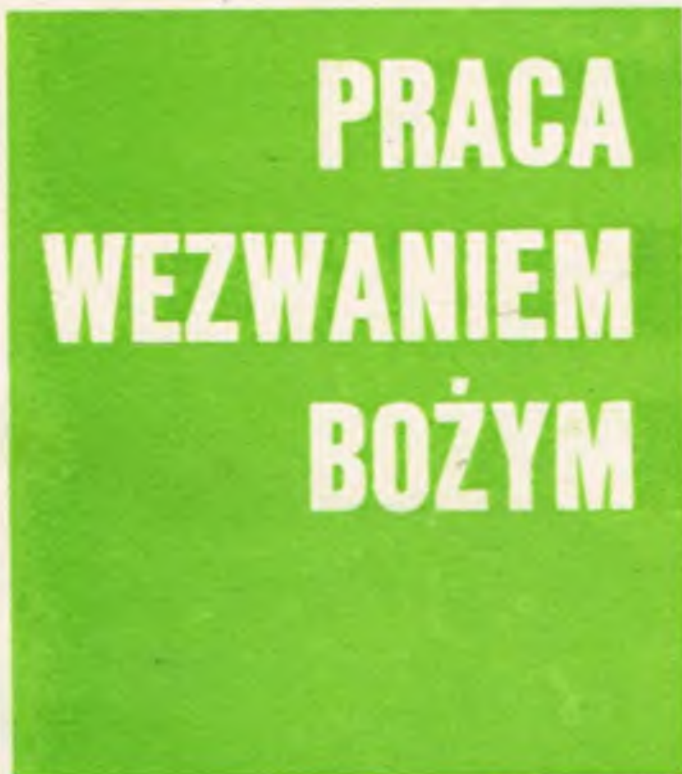
Słowa — „czyńcie sobie ziemię poddaną” — są wezwaniem człowieka do twórczej, doskonalącej świat pracy. Powołaniem człowieka jest więc praca. Przypomina to nam niejednokrotnie Pismo Święte. „Człowiek rodzi się do pracy, jak ptak do latania” (Job. 5,7). W jej wykonywaniu człowiek powinien być solidny. Autor Księgi Przysłów stawia nam za wzór pracowitości małą mrówkę. „Idź do mrówki, o leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości, która nie mając woda, ani nauczyciela, ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm sobie i zgromadza we żniwa, co by jadła” (Przy. 6, 6—8).

O tym, że praca jest prawem, nakazem i wezwaniem Bożym, jest obowiązkiem każdego człowieka, przypomniał i pouczył sam Jezus Chrystus. On też dał naj-

lepszy przykład twórczego działania. Spędzając swe życie w ciszy i spokoju domu nazaretańskiego „był posłuszny” we wszystkim, co Mu było zlecone przez Matkę i Opiekuna. Rozpoczęte dzieło pracy misyjnej wypełnił wiernie, zawsze pełniąc przy tym wolę Ojca. Wartość pracy, jej obowiązek i znaczenie podkreślił w znamienity sposób w przypowieści o sługach obdarowanych talentami z obowiązkiem pomnożenia ich przez pracę (Mt. 25, 14—30; Lk. 19, 11—27) oraz w przypowieści o robotnikach w winnicy (Mt. 20, 1—16).

niem bawi, najgłupszym jest” (Prz. 12,11). Dlatego moralność chrześcijańska potępia zdecydowanie lenistwo i wszelkie jego przejawy. Św. Paweł wzywa, aby wierni stronili od ludzi leniwych. „Nakazujemy wam, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście stronili od każdego brata, żyjącego w próżniactwie” (2 Tess. 3, 6). Lenistwo jest zaliczane go grzechów głównych. Jest ono źródłem innych grzechów. Wystarczy prześledzić kilka tylko spraw sądowych, aby przekonać się, że właśnie źródłem wszelkich wykroczeń i zbrodni jest lenis-

pojmowana jedynie jako źródło gromadzenia dóbr materialnych. Wykazał to Chrystus Pan w przypowieści o bogatym gospodarzu (Lk. 12, 15nm). „Cóż pomoże człowiekowi, choćby nawet cały świat pozyskał, a na duszy poniósł szkodę” (Mt. 16, 29). Często jednak o tym zapominamy. Dlatego dla zdobycia jakiejś rzeczy, pracujemy dniami i nocami, nadwyrężamy własne siły i zdrowie. Nie mamy wówczas czasu na nic, na odpoczynek, na życie rodzinne, towarzyskie itp. Stajemy się wówczas niewolnikami pracy. A przecież utrzymanie pełni sił i



Naszym obowiązkiem jest również pomnażanie otrzymanych talentów przez sumienne wykonywanie powierzonych obowiązków: w biurze i fabryce, w domu i na roli, w pracowni artystycznej i auli uniwersyteckiej.

Kto marnuje swe talenty, kto oddaje się błogiemu lenistwu, kto szuka tylko sposobności aby uchylić się od solidnego wykonywania powierzonych mu obowiązków, kto troszczy się jedynie o to aby „nie przepracować się”, kto ma „lewe obie ręce” lub należy do „uprzywilejowanej grupy w niedzielę urodzonych” — ten nie tylko wyrządza krzywdę sobie, zadaje gwałt ludzkiej naturze, szkodzi społeczeństwu, ale także występuje przeciw prawu Bożemu.

Chrześcijaнин nie może dlatego przechodzić obojętnie wobec takiego nastawienia do pracy. Nie-sumienna praca, lekceważenie obowiązków, marnotrawstwo czasu — to grzech, grzech ciężki. Stąd św. Paweł pisze wyraźnie: „Stawiajcie to sobie jako punkt honoru: wieść życie skromne, pełnić swe obowiązki i pracować własnymi rękoma, jak to wam przykazałem” (1 Tess. 4, 11). Pod adresem tych, którzy chcieliby tylko korzystać z owoców pracy innych ludzi Apostoł kieruje słowa surowego ostrzeżenia: „jeżeli ktoś nie chce pracować, niechaj też nie je” (2 Tess. 3, 10).

Lenistwem brzydzi się sam Bóg. Ci, co oddają się próżnowaniu, nazwani są w Piśmie Świętym głupcami. „Kto się próżnowa-

two, chęć łatwego zdobycia środków materialnych, bez większego i własnego nakładu pracy. Stąd kradzieże, zabójstwa, zabójstwa na tle rabunkowym, oszczerstwa itp.

Wzorem pracowitości, sumiennosci i obowiązkowości jest dla człowieka wierzącego postać św. Józefa. To on wziął na swoje barki obowiązek utrzymania Świętej Rodziny. Był człowiekiem pracy i to pracy ciężkiej, ciesielskiej. Wykonywał ją ze spokojem, uczciwie. Musiał to być człowiek pod każdym zresztą względem wzorowy, skoro Pismo Święte określa wnikliwie jego postać i całe jego życie, nazywając go „mężem sprawiedliwym”. Przykładem pracowitości jest także św. Paweł, który nigdy nie był ciężarem dla innych, ale sam zarabiał na swe utrzymanie wyrabianiem namiotów. Mógł więc sam o sobie napisać: „Winniście wstępować w ślady nasze. Myśmy będąc wśród was nie wiedli życia próżniaczego i niczyjego chleba darmo nie jedliśmy. We dnie i w nocy pracowaliśmy w trudzie i mozole, aby nie być dla nikogo z was ciężarem. Nie dlatego, jakobyśmy do tego żadnego prawa nie mieli, lecz z tego względu by zostawić wam przykład, który winniście naśladować”. (2 Tess. 3, 7—8).

Pamiętając o obowiązku pracy, chrześcijanin zwraca uwagę też i na to, że praca nie może być celem sama dla siebie, nie może być

zdrowia wymaga rytmicznej zmiany: praca — odpoczynek, dzień — noc. Taka bowiem już jest nasza natura i zmienić jej chyba nie potrafimy. Trzeba nam nadto pamiętać, że umiejętność pracy, to również umiejętność gospodarowania własnymi siłami i zdrowiem. To również właściwie pojęty i rozumiany odpoczynek. Dlatego mówiąc o obowiązku pracy, tak często dziś podkreśla się socjalną ważność odpoczynku. Jego uzasadnienie znajdujemy także na kartach Pisma Świętego. Sam Bóg powiedział: „Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie roboty swoje; ale dnia siódmego szabat Pana Boga twego jest” (Wyj. 20, 8). Dniem odpoczynku od pracy jest powszechnie niedziela. Służyć ona ma nie tylko odprężeniu, przywróceniu sił fizycznych, a zwłaszcza psychicznych, lecz także utrzymaniu duchowej równowagi i duchowego zdrowia, przez spotkanie z Chrystusem i uczestniczenie w ofierze Krzyża. Dla chrześcijanina niedziela jest dniem kultowego odpoczynku, dniem, który ma uszczęśliwić naszą pracę. O tym nie wolno nam zapominać. Niedziela — to „dzień audjencji u Boga” (Sonnenschein). Gdy o tym będziemy pamiętać, wówczas nasza praca, jakkolwiek by ona nie była, będzie realizowaniem wezwania Bożego, będzie powołaniem religijnym.

Ks. T. WÓJTOWICZ

Polski Narodowy Katolicki Kościół w Stanach Zjednoczonych A.P. jest bezspornie najbardziej uświadomioną społecznie i narodowo częścią Polonii amerykańskiej. 76-letnia walka o język polski powstrzymała tam zupełną anglikanizację naszej emigracji i pogłębiła świadomość narodową.

Biskupi, Księża i świeccy działacze Kościoła Narodowego od chwili zorganizowania, po pierwszej wojnie światowej żywo interesowali się losem Kościoła Narodowego i ojczystego kraju. Stosunki między Kościołem Narodowym w Polsce i w Ameryce były zawsze serdeczne i szczere ze względu na wspólne

zasady wiary i wspólnotę narodową. Były one czynnikiem spajającym Polaków na emigracji z rodakami w Polsce.

Jest sprawą bezsporną, że Kościół Narodowy w Ameryce powstrzymał proces wynaradawiania Polaków i polskość na sto lat zachował. Dotyczy to nie tylko Polaków, których pod swoim sztandarem zgromadził. Rozwój bowiem Kościoła Narodowego zmusił niemiecko-irlandzką hierarchię. Kościoła Rzymskokatolickiego do szeregu ustępstw na rzecz — po macoszemu dotąd traktowanych Polaków.

Kościół Narodowy po raz pierwszy w historii naszej zespolił ze sobą w jedną całość dwa zasadnicze pierwiastki psychiki ludzkiej: religijny i narodowy. Jest cały szereg dowodów że Kościół Narodowy w Ameryce budził świadomość społeczną wśród Polaków, uczył poszanowania godności ludzkiej i dumy narodowej.

Biskupi i Księża Kościoła Narodowego stawali zawsze w obronie braci Polaków wyzyskiwanych przez właścicieli kopalń i fabrykantów. Czynie to nie w imię jakiegokolwiek ludzkiej doktryny, lecz najlepiej pojętej Ewangelii. Była to walka o równe prawo do bytu na ziemi, o równość i sprawiedliwość społeczną.

Wyzysk człowieka przez silniejszych i bogatszych Kościół Narodowy nazwał pogwałceniem praw boskich i ludzkich i dał temu wyraz, jak żaden inny dotąd Kościół chrześcijański, w rozszerzonym „WIERZĘ” uchwalonym na Synodzie. Walkę o równy podział dóbr materialnych między ludźmi — dziećmi Bożymi — uczynił nakazem religii.

Na przestrzeni całej działalności i pracy Kościół Narodowy głosił i nadal to potwierdza, iż wiarę w Boga można i trzeba łączyć z nieklamany i szczerym przywiązaniem do ziemi ojczystej — do Polski.

W dniu 8 maja 1944 roku Ordynariusz Diecezji Buffalo-Pittsburgh, Biskup Jan Z. JASIŃSKI, po uroczystym nabożeństwie odprawionym w swojej katedrze w Buffalo, N.Y. w intencji Polski, w oparciu o tekst Ps. XX... „W Tobie nadzieję mieli ojcowie nasi, nadzieję mieli i wybawiłeś je” — wygłosił patriotyczne kazanie, które w tamtym okresie czasu miało szczególną wymowę.

Oto niektóre słowa Biskupa Jana Z. JASIŃSKIEGO:

„Mamy mieć ufność w Bogu, ufność w pomoc Bożą. Polski Naród znajduje się obecnie w straszliwej niewoli. Mijają piąty rok od owych czarnych dni napadu hitlerowskiego na Polskę. Od tego czasu naród nasz jęczy w kajdanach i cierpi katusze niewoli.

Dzisiaj Polska — Ojczyzna nasza w niewoli. Na razie, chwilowo Niemcy są w posiadaniu ziem polskiej — czasowo. My wszyscy złączeni jesteśmy, sercami i duszą z naszymi Braćmi i Siostrami w cierpiącym starym kraju. Jesteśmy z walczącymi tam w podziem-



Katedra w Buffalo A. P.

nej Polsce. Walczącymi we Włoszech i we wszystkich innych zakątkach świata, na lądach i oceanach, w przestworzach powietrznych.

Tej walczącej i cierpiącej Polsce wiele pomóc możemy i pomożemy, gdy będziemy zjednoczeni w wysiłkach naszych, w myślach i czynach naszych. Wobec wysiłku całego Narodu, Polska żyć musi. Polska jest w nas i przy nas; ona wielka męczennica, musi powstać i znaleźć się znowu w gronie wolnych narodów, suwerennych cywilizowanych narodów świata. Ufni w zwycięstwo idą do boju polscy żołnierze, ufni w pomoc Bożą, w swe siły”.

„... LUDU POLSKI. Wznies w górę serca, powstań do czynu, spójrz w przeszłość twoją, — patrz z wiarą w przyszłość. Nam wszystkim nie wolno być jednostronnymi, wykluczać tych, którzy nie zgadzają się z naszymi religijnymi albo politycznymi przekonaniami. Dla nas POLSKA, to cały NARÓD. W nowej Polsce będzie miejsce dla Tadeusza Kościuszki, dla Henryka Dąbrowskiego, dla Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasickiego, Kornela Ujejskiego, Ignacego Kraszewskiego, Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa, Marii Konopnickiej i Stanisława Wyspiańskiego.

W naszej Polsce jest miejsce dla Wincentego Daszyńskiego, dla księży Sciegiennego i Stojałowskiego, jest miejsce dla Władysława Sikorskiego, dla Bolesława Bieruta, Roli Zymierskiego, dla organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła Biskupa Franciszka HODURA”.

„...DO POLSKI niech wracają ci wszyscy, którzy Ją miłują i chcą z tego kraju lez i krwi

uczynić kraj dobrobytu i szczęścia. Nową Polskę niech tworzą: rolnicy, robotnicy, żołnierze, nauczyciele szkół powszechnych, średnich i uniwersyteckich, inżynierzy, pisarze, dziennikarze, lekarze, uczeni i wszyscy inni ludzie twórczej pracy. Niech wszystkim bez względu na to, gdzie są, a wracającym do ojczystego kraju towarzyszy pieśń Stefana Buszczyńskiego:

*Do pracy, razem do pracy,
Cicho, w zgodzie, z dłonią w dłoń,
Odrodzeni więc Rodacy,
Praca dziś, to nasza broń.*

*Przemoc nas wyniszczyć chciała,
Kraj zmieniła w gruzów stos,
ale żyje Polska cała,
Póki w piersi jeden głos.*

„...Póki życie w piersi, idźmy drogą obowiązku narodowego. Niech się zapali w nas duch narodowy...”

„... Niech więc powstanie nowa POLSKA wśród narodów całego świata, wielka, wolna, niepodległa. Niech powstanie nowy geniusz Polskiego Narodu i w imię Polski złączy nas w jedną duchową wspólnotę. Niech wróg zrozumie i odczuje naszą jedność, w której leży nasza potęga i siła...”

Nie brakowało nas w pracy dla Ojczyzny dotąd — nie zabraknie i w przyszłości. Polska jest nam droga i jest nam skarbem. Dla niej inni umierali, my będziemy dla niej żyć i pracować.

Ks. BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI

O... OMYLNOŚCI PAPIEŻA

(DOKOŃCZENIE)

Czytelników „Rodziny” zapoznaliśmy już z częścią fragmentu najnowszej książki znanego teologa rzymskokatolickiego Hansa Künga pt. „Omylny?” (Fehlbar), która ukazała się w NRF w marcu br. W niniejszym numerze prezentujemy dokończenie opublikowanego już fragmentu wspomnianej pracy (Redakcja).

Wszystko to, co już powiedzieliśmy, nie wyklucza, iż we wszystkich przypadkach, w których chodzi o coś decydującego dla chrześcijaństwa (a więc nie w szczegółowych zagadnieniach teologicznych sobór może podejmować wiążącą decyzję. Lecz również wtedy decyzja ta zyska uznanie nie dlatego, iż występuje z roszczeniem do nieomylności (to bezskutecznie próbowało wiele soborów), lecz tylko dlatego, iż w sposób wiarygodny ma ona oparcie w prawdzie Ewangelii. A zatem sobór może przemawiać wprawdzie tylko w sposób uwarunkowany sytuacyjnie i bynajmniej nie nieomylnie, lecz mimo to całkiem wiążąco, a w sprawach decydujących nawet z ostateczną mocą obowiązującą, która może pochodzić jedynie z prawdy i której potwierdzeniem jest sam Bóg: prawda ta wywodzi się z chrześcijańskiego posłannictwa, które w określonej sytuacji nie dopuszcza długich dyskusji i domaga się zdecydowanego tak.

Gdy dziecko wpadło do rzeki wówczas nie ma czasu na debatę o metodach ratowania życia. Gdy chodzi naprawdę o istnienie lub nieistnienie Kościoła względnie o bezpośredni los niezliczonej rzeszy ludzi, wówczas trzeba się zdobyć na jasne wyznanie wiary, jeśli nawet miałoby to być przedsięwzięcie niebezpieczne. Wszelkie potępienia mogą mieć miejsce tylko wtedy, gdy zachodzi prawdziwie trudna sytuacja. Natomiast nie mogą być one wygodnymi interwencjami biurokratów kościelnych którzy chcieliby zdławić uzasadnioną krytykę, zamiast stawić jej czoła. Jak wychowanie dzieci nie kończy się na zapobieganiu nieszczęśliwym wypadkom, tak zwiastowanie w Kościele nie kończy się na potępianiu błędów. Szansa soboru dzisiaj — pokazał to z całą wyrazistością II Sobór Watykański — polega na tym, by bez wszelkiego roszczenia do nieomylności i w świadomości ograniczonych możliwości, wnieść konstruktywny wkład do rozwiązania wielkich problemów Kościoła, chrześcijaństwa, społeczeństwa i człowieka.

I wreszcie ostatnie pytanie, jak mógłby „funkcjonować” papież bez nieomylnych definicji dogmatycznych? Także tutaj nie musimy wyrażać się abstrakcyjnie. W naszych cza-

sach poznaliśmy obie możliwości. Oto był pewien papież, który niecałe sto lat po Vaticanum I sądził, iż trzeba wreszcie zrobić użytek z otrzymanego pełnomocnictwa i urbi et orbi ogłosić nieomylną definicję dogmatyczną. Lecz żadna z jego wypowiedzi dogmatycznych nie jest tak kontrowersyjna w chrześcijaństwie — i także w Kościele katolickim — jak właśnie ta „nieomylna” definicja! A z perspektywy dobrych dwudziestu lat trzeba stwierdzić, iż także pastoralne następstwa dla pobożności ludu katolickiego i teologii, na jakie wówczas liczone, okazały się bardziej niż skromne. II Sobór Watykański odciął się od skrajnego marianizmu i praktycznie położył mu kres, co jeszcze bardziej postawiło pod znakiem zapytania tę definicję.

II Inny przykład: następny papież od samego początku nie posiadał nigdy ambicji wypowiedzenia definicji nieomylniej. Przeciwnie, stałe na nowo, w najróżniejszych formach, podkreślał swą własną naturę ludzką, ograniczoną, a tu i tam nawet swoją omylną. Opuścił go nimb nieomylności. A jednak żaden z papieży tego stulecia nie wywarł takiego wpływu na bieg historii Kościoła katolickiego, a także chrześcijaństwa jako całości, jak właśnie ten nie przywiązujący żadnego znaczenia do nieomylności papieża. Z nim i Vaticanum II wprowadzona została nowa epoka w historii Kościoła Katolickiego. Bez wszelkich nieomylnych twierdzeń udało mu się dokonać tego, iż Ewangelia Jezusa Chrystusa uzyskała nowy posłuch w Kościele. Od tego momentu posiadał on w Kościele katolickim i poza nim taki autorytet, jaki w okresie jego poprzedników nie byłby w ogóle do pomyslenia. Bardziej spontanicznie niż planowo, z wszystkimi zarysowanymi słabościami i błędami, potrafił on w każdym razie uwidocznić, iż także bez wszelkiego roszczenia do nieomylności można być papieżem.

W dzisiejszych czasach znaczenie ma nie ambitne obsta-

wanie przy pełnomocnictwach i prerogatywach i stosowanie autorytetu w sensie Ancien Regime, lecz autorytet służby w duchu Nowego Testamentu. Aktualnie zachodzi potrzeba bratersko-partnerskiej współpracy, dialogu, konsultacji i współdziałania zwłaszcza z biskupami i teologami całego Kościoła, chodzi o wciągnięcie ich do procesu decyzji i współodpowiedzialności. Także w zagadnieniach zwiastowania i nauki papież powinien sprawować swą funkcję w Kościele, z Kościołem i dla Kościoła a nie ponad lub poza Kościołem.

To nie wyklucza, iż papież mógłby czy nawet musiałby też czasem zajmując zdecydowane stanowisko wobec jakiegoś zjawiska. Wobec masowych mordów dokonywanych na Żydach nie trzeba było żadnej nieomylniej definicji, wystarczyłoby zupełnie jasne, zrozumiałe, na poziomie chrześcijańskiego posłannictwa wypowiedziane słowo. Dziwnym zbiegiem okoliczności nie przemawiano w najnowszych czasach „nieomylnie” właśnie wówczas, gdy oczekiwano tego niezliczone rzesze ludzkie. Z drugiej strony, mimo całej omylności, papież (wraz z pozostałymi biskupami) może służyć wspólnocie kościelnej i jej jedności, ożywiać misyjną pracę Kościoła w świecie i skutecznie kontynuować swe starania o pokój i sprawiedliwość, rozbrojenie, poprawę bytu narodów i ras. Bez całego roszczenia do nieomylności, może on swym życiem i działaniem kontynuować w ekumenie chrześcijańskiej — i daleko poza nią — dzieło Dobrego Pasterza. Wówczas stałby się inspiratorem w duchu Ewangelii Jezusa Chrystusa i przywódcą odnowy chrześcijańskiej, a Rzym przekształciłby się w miejsce spotkań, dialogu oraz szczerzej i przyjaźniej współpracy.

Z powyższego wynika: papież może „funkcjonować” także bez nieomylnych definicji dogmatycznych, co więcej, w warunkach, w jakich dzisiaj żyje Kościół i społeczeństwo może on lepiej funkcjonować

bez nieomylnych definicji dogmatycznych. Wobec stałych nieporozumień, wypaczeń i posądzeń, trzeba z całym naciskiem powiedzieć, iż kwestionowanie nieomylności papieskiej nie jest jednoznaczne z kwestionowaniem papieża.

Wiele w służbie Piotrowej stało się problematyczne, zwłaszcza średniowieczne formy, które zachowały się do naszych dni. Służba Piotrowa ma przyszość tylko wtedy, gdy rozumiana jest z pozycji Piotra — symbolu Nowego Testamentu. Egzegetyczne i historyczne uzasadnienie historycznej sukcesji biskupa rzymskiego stało się problematyczne.

Ala służba Piotrowa zachowała swój sens pod względem rzeczowym, gdy w funkcjonalno-praktycznej sukcesji jest ona służbą dla całego Kościoła, prymatem służby w pełnym znaczeniu biblijnym.

Taki prymat służby, uwidocznił przynajmniej zarysowo w postaci Jana XXIII, oznaczałby dla Kościoła katolickiego i całego chrześcijaństwa prawdziwą szansę. Prymat służby byłby więcej niż „honorowym prymatem”: ten typ prymatu nie ma miejsca w Kościele zorientowanym na służbę, bowiem jego pasywny charakter nie jest w stanie nikomu pomóc. Prymat służby byłby też czymś więcej niż „prymatem jurysdykcji”: ten typ prymatu, rozumiany jako zwykła władza, byłby czystym nieporozumieniem, gdyż rozumiany zgodnie z dosłownym brzmieniem przemilcza właśnie to, co decydujące — mianowicie służbę.

Służba Piotrowa rozumiana biblijnie może być tylko prymatem pastoralnym: duszpasterską służbą dla całego Kościoła. Jako taki znajduje on rzeczowe pokrycie w Nowym Testamencie — nie zważając na wszelkie niewyjaśnione i bodaj też niemożliwe do wyjaśnienia zagadnienia historycznej sukcesji. Jako taki mógłby on mieć wielkie znaczenie dla całego współczesnego chrześcijaństwa.

TLUM: PAWEŁ GŁOWACKI



Zanim zejdziemy nad Wisłę, zatrzymajmy się na którymkolwiek z warszawskich mostów, aby spojrzeć na lewy jej brzeg. W dalekiej perspektywie i w pobliżu, patrząc na północ lub południe, zauważymy, że wybrzeże ożyło niezwykle, „wybuchło” na całej swej długości wielką budową. Widać wykopy i nasypy, wytyczone nowe jezdnie, pracujące maszyny budowlane, składowiska elementów uzbrojenia terenu. Wiosenne słońce ostrym światłem i cieniem podkreśla ten charakterystyczny krajobraz budowy — dla warszawiaków już codzienny, zwyczajny, jako że w ostatnich latach prowadzone są w Warszawie duże inwestycje drogowe. Ta jednak, ma szczególny charakter, tutaj mieszkańcy stolicy zaznaczają swój udział w rozbudowie miasta społeczną pracą własnych rąk.

Z inicjatywy Komitetu Warszawskiego PZPR Stołeczny Komitet Frontu Jedności Narodu wezwał mieszkańców Warszawy do pomocy w budowie Wisłostrady w ramach prac społecznych i nadał tej budowie rangę ogólnowarszawskiego czynu na 30-lecie Polski Ludowej. Apel SKFJN do społeczeństwa ukazał się 31.VIII. 1972 r., a już nazajutrz stanęły do pracy społecznej pierwsze grupy warszawiaków. Budujemy więc Wisłostradę — nowoczesną, ponad 21-kilometrową arterię szybkiego ruchu, która — jak jej nazwa wskazuje, wzdłuż Wisły przetnie teren Warszawy.

Podjęta przez Rząd decyzja o rozpoczęciu realizacji Wisłostrady uwzględniła istotne potrzeby w zakresie rozwiązania problemów ciągłego rozwoju miasta. Postępujący rozwój motoryzacji oraz przeciążenie kierunku Północ-Południe na istniejących arteriach Śródmieścia, jak również budowa dużych zespołów mieszkaniowych na południowych i północnych krańcach Warszawy stworzyły konieczność dogodniejszego połączenia ze sobą tych terenów oraz z centrum miasta. Wisłostrada, jako arteria szybkiego ruchu, z bezkolizyjnymi węzłami drogowymi i dwupoziomowymi skrzyżowaniami z ruchem pieszym, spełni to zadanie. Ponadto, stanowiąc przez pewien okres (do czasu zbudowania Praskiej N-S) wschodnią granicę Obwodnicy Śródmiejskiej — przejmie ruch tranzytowy z kierunków N-S. Łącząc wyloty dróg z miasta, oraz wszystkie przeprawy mostowe, stworzy nowy układ komunikacyjny, umożliwiający bezkolizyjne przeprowadzenie ruchu we wszystkich czterech kierunkach, tj. W-Z i N-S.

Równocześnie z budową Wisłostrady zostaną zagospodarowane kompleksowo tereny przybrzeżne, które były dotąd nieuporządkowane, zwłaszcza w rejonach południowych. Powstaną duże ośrodki rekreacyjno-sportowe i tereny parkowe. Dogodnie i szybko dojeżdżymy do nich ze wszystkich stron dzięki nowym arteriom: Wisłostradzie i Trasie Łazienkowskiej. Skrzyżowanie tych dróg znajduje się w centrum projektowanego kompleksu zieleni parkowej i ośrodków wypoczynkowych (Cyfel Czerniakowski, Łazienki Północne).

Jadąc Wisłostradą będziemy zbliżać się do Wisły, to znów oddalać, mając przed sobą zmienny krajobraz —



brzeg rzeki, to znów skarpe z zabudową Starego Miasta, tereny parkowe i nowoczesne osiedla mieszkaniowe. Sama Wisłostrada wraz z przylegającymi do niej bulwarami, estakadami, wielopoziomymi rozjazdami, stanowić będzie malowniczy fragment miasta.

Na północy wjazd na Wisłostradę otworzy dwupoziomowy węzeł „Pułkowa”, znajdujący się w okolicy Huty „Warszawa”. Stąd arteria skieruje się w stronę Wisły, przecinając Skarpę bielańską. Dalej, przy brzegu rzeki, przejdzie po około 800-metrowej estakadzie do następnego skrzyżowania dwupoziomowego przy ul. Gwiazdź. Stąd, obok ośrodka wypoczynkowego na Kępie Potockiej, wzdłuż rzeki, poprzez 5 dwupoziomowych węzłów Wisłostrada dojdzie do skrzyżowania z Trasą Łazienkowską, i dalej na południe przejdzie przez tereny zwartej zabudowy osiedli Sielce i Sadyba aż do węzła przy ul. Wilanowskiej. W tym miejscu połączy się z drogą prowadzącą w kierunku Rzeszowa.

Jezdnie Wisłostrady zaprojektowano jako trzypasmowe z izolacyjnym pasmem zieleni, o szerokości 3 m. Przyjęta przepustowość jezdni — 1500 samochodów na godzinę, na jednym paśmie, pozwoli na przejazd około 9 tys. pojazdów w ciągu godziny w obu kierunkach. Przyjęto szybkość dozwoloną 90 km na godz. Jezdnie przystosowane są — dzięki swej wzmocnionej budowie

do przenoszenia dużych nacisków. Nawierzchnia asfaltowa położona zostanie na podkładzie betonowym, pod którym znajdować się będzie warstwa gruntu „zagęszczonego” żużlem wielopieczowym (żużel ten zaoferowała Huta „Warszawa”) wciskany przy pomocy walców wibracyjnych.

Po wybudowaniu praskiej trasy N-S, która zamknie Obwodnicę Śródmiejską od wschodu, Wisłostrada uwolniona zostanie od ruchu tranzytowego pojazdów ciężarowych.

Wpłynie to zasadniczo na zmianę charakteru arterii — zmniejszy się jej hałaśliwość, a także ilość wydzielanych spalin samochodowych. W pierwszych jednak latach eksploatacji ujemne skutki motoryzacji będą w większym stopniu dokuczli. Ponadto arteria szybkiego ruchu stanowi pewną przeszkodę dla ruchu pieszego, kierującego się w stronę brzegu Wisły, gdzie w licznych ośrodkach rekreacyjno-sportowych wypoczywać ma w przyszłości około 500 tys. osób.

Uwzględniając potrzebę wygodnego dotarcia do tych terenów, zaprojektowano szereg bezkolizyjnych przejść dla pieszych, np. w rejonie Starego Miasta cztery przejścia podziemne, w innych miejscach przejścia nadziemne o lekkiej konstrukcji. Poza tym co 500 metrów przewidziano przejścia do brzegu. Nad skarpe bielańską arteria przebiegnie na estakadzie, aby nie zagubić walo-

rów widokowych tego terenu. Wsparta na słupach żelbetonowych sprawić będzie wrażenie lekkiej, delikatnej konstrukcji. Wykonanie estakady przewidziano metodą montażu prefabrykowanych elementów, przy czym rozważa się możliwość użycia do tego celu helikopterów.

Ruch pieszy wzdłuż trasy odbywać się będzie na wydzielonych ciągach, odizolowanych od jezdni zielenią i barierami.

Jednocześnie z budową Wisłostrady powstaje wiele inwestycji towarzyszących, mających na celu zagospodarowanie i uporządkowanie brzegów Wisły. Na północy — ośrodek sportowo-wypoczynkowy na Kępie Potockiej, drugi — największy w Warszawie — na Cyflu Czerniakowskim, w miejscu skrzyżowania z Trasą Łazienkowską. Wiadukt tej trasy przebiegnie nad Cyplem, a schodami prowadzącymi z wiaduktu zejdziemy wprost do ośrodka, gdzie znajdować się będą plaże, baseny, boiska sportowe, kluby, kawiarnie itp. Ponadto powstanie nad rzeką system umocnień brzegowych, a także dolny bulwar spacerowy i wał przeciwpowodziowy. Na odcinku śródmiejskim zaprojektowano je w postaci granitowych murów oporowych, które poza swą funkcją ochronną, podkreślają plastycznie sylwetkę miasta, ogladaną z prawego brzegu.

WISŁOSTRADA — WZDŁUŻ



„Tak dużej inwestycji, realizowanej w całości równocześnie, przy tym w bardzo krótkim terminie, nie było dotąd w powojennej Warszawie, a może nawet i w Polsce” — mówi LUCJAN BUGAJ Pełnomocnik Stołecznego Frontu Jedności Narodu ds. Wisłostrady.

Powodzenie tej inwestycji zależy w dużej mierze od udziału w niej pracy społecznej, której skala przekracza wszystkie dotychczasowe, jakie podejmowano w Warszawie. Dotyczy to nie tylko masowego udziału pracowników i przedsiębiorstw, lecz także organizacji tych prac i podporządkowania ich harmonogramom budowy.

W ub. roku pracowało społecznie na Wisłostradzie ok. 44 tys. osób. Zakłady pracy kierują także w czynie społecznym na budowę sprzęt budowlany, środki transportu itp. Są to dodatkowe zobowiązania, które zakłady te przyjmują, bez zmniejszania swych zadań produkcyjnych.

W roku ubiegłym wykonano społecznie roboty pracochłonne, bez dużego udziału materiałowego. Pozwoliło to na rozwinięcie ogromnego frontu robót równocześnie na całej Trasie. Osiągnięcie to jest niewymierne w złotych.

Koszt całości inwestycji obliczono na ok. 1 mld zł, a wartość tegorocznych robót szacuje się na około ćwierć miliarda, nie licząc wartości prac społecznych.

Przewiduje się, że w bieżącym roku w pracy społecznej przy Wisłostradzie weźmie udział ponad 400.000 osób. Zaplanowano bardzo duże roboty ziemne, m.in. przy węźle „Pułkowa” — nasypy oraz część robót odwadniających i kanalizacyjnych. Podobnie na skrzyżowaniu z ul. Krasieńskiego — gdzie dla utworzenia nasypów trzeba będzie zwieźć jeszcze 150 tys. m sześć. ziemi. Zostaną też wykonane w stanie surowym liczne przejścia dla pieszych, m.in. w rejonie Starego Miasta. W południowej części Wisłostrady wybuduje się dodatkowe pary jezdni, przy czym linie tramwajowe do Sadyby i Wilanowa zostaną zastąpione przez autobusy.

„Batalia o szybkość i skrócenie czasu budowy rozegra się w tym roku, a zależeć to będzie od zaangażowania pracowników, jak również przedsiębiorstw wykonawczych” — mówi na zakończenie naszej rozmowy Lucjan Bugaj.

Tak więc na 30-lecie Polski Ludowej przypada termin ukończenia dwóch wielkich inwestycji warszawskich — Wisłostrady i Trasy Łazienkowskiej. Te nowoczesne arterie nie tylko zmodernizują układ komunikacyjny miasta, ale „przybliżą” je do rzeki, zwiążą z jej wybrzeżem, które zagospodarowane i atrakcyjne urbanistycznie w większym stopniu niż dotychczas służyć będzie rekreacji świątecznej warszawiaków.

LUCYNA SOBOLEWSKA

WISŁY

Data 3 maja była i jest dla każdego Polaka symbolem wolności i patriotyzmu. Skąd ta tradycja? Otóż aby odpowiedzieć na to pytanie musimy cofnąć się o przeszło 180 lat.

VIVAT PIERWSZA POLSKA KONSTYTUCJA



Alegoria objęcia opieką wszystkich stanów. Miedzioryt D. Chodowieckiego

Na początku 1791 roku wyklarowała się nareszcie sytuacja między patriotami i zwolennikami konstytucji a królem Stanisławem Augustem.

Przystąpiono do sporządzenia projektu przyszłej Konstytucji, której autorem był sam król. Zarys Konstytucji został poprawiony przez hrabiego Potockiego przy współudziale Małachowskiego i Kołłątaja. W tej wersji „Projekt Reformy Konstytucji” — bo taką przybrał nazwę, wrócił do króla, który miał dokonać tłumaczenia tekstu na język polski.

Stanisław August postanowił wykorzystać tę sytuację i dokonać zmian w tekście projektu. Porównując tekst polski z francuskim Ignacy Potocki zauważył istotną różnicę i projekt zatrzymał, po czym wraz z Kołłątajem i Małachowskim opracował ostateczną redakcję projektu nad tekstem którego debatowano w sejmie.

W polskiej terminologii słowo „konstytucja” było wieloznaczne. Słowem tym nazywano każdą szczegółową uchwałę sejmową, jak również zespół podstawowych cech danego ustroju państwowego. Pierwszym państwem na świecie, które sformułowało ustawę zasadniczą na piśmie i ogłosiło ją jako zespół praw i obowiązków obywateli, nadając tej ustawie nad ustawami nazwę Konstytucji — były Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Polska natomiast była pierwszym krajem w Europie, który ogłosił Konstytucję. Dopiero 14 września 1791 roku przyjęła Konstytucję Francją, biorąc za podstawę „Deklarację Praw Człowieka i Obywatela”.

Konstytucja Polski była ustawą niezwykłą. Aby odpowiedzieć dla czego niezwykłą, należałoby najpierw przenieść się na salę posiedzeń Sejmu dnia 3 maja 1791 roku.

„...w dniu 3 maja zebrano się 182 sejmujących, w czym 110 zwolenników Ustawy Rządowej, zaś 72 przeciwników. Wielu było biernych i wahających się. Marszałek Małachowski był legalistą i pozwał wszystkim zabierać głos. Wielogodzinna sesja miała burzliwy przebieg. Suchorzewski, ów wnioskodawca kwietniowego prawa o miastach, czołgał się po podłodze w roli nowego Rejtana. Włókł za sobą 6 letniego synka, wykrzykując: „Zabiję własne dziecię tu na miejscu, wśród obrad sejmowych, aby nie dożyło niewoli, którą ten projekt gotuje”. Branicki miał w izbie nieco rębaczy, ale gdyby doszło do szabel, oponenti nie mieli szans. Naczyli się do hetmana słynny zawadiaka Jankowski — „a co, panie Ksawery, machniemy?”. Branicki odburknął — wara! Bezsilna opozycja topniała, chrypla i milkła”.

Po przeczytaniu projektu ustawy konstytucyjnej król Stanisław August zwrócił się do zgromadzonych z tymi oto słowy: „za szczęśliwy poczytam ten dzień, w którym przeczytany projekt obróci się w prawa, a ufam, że to będzie dzień dzisiejszy. O to proszę wszystkich dobrze myślących, a

Nova Sarmatorum — nowe prawo Santów. Alegoria Konstytucji. Miedzioryt współczesny



jak raz powiedziałem, tak powtarzać będę do śmierci — król z narodem, naród z królem.” I potem zaczęła się wielogodzinna debata przeplatana gromkimi okrzykami — zgoda, zgoda — ale jeszcze było słychać — nie ma zgody.

Około godziny 6 po południu (sesja zaczęła się o 11-tej rano) Stanisław August już zaczął wątpić o wyniku głosowania. „Ale Bóg — pisał potem król do Debolego — który pokazał jeden cud, że przez usta Suchorzewskiego mieszczański projekt ostatecznie przeszedł, pokazał drugi cud. Jeden z oponentów wypowiedział słowa, które mnie zniewoliły, zem rękę podniósł chcący zacząć mówić czwarty raz. A to nasi wzięli za znak już mojej przysięgi. Rzucili się hurmem do tronu, a ja widząc, że się rzecz daje zrobić, zrobiłem.”

Sala huczy od oklasków i okrzyków „vivat król! Vivat Konstytucja!” Suchorzewski kładzie się na stopniach tronu wołając — Nie przysięgaj Wasza Królewska Mość, boś już Bogu i Ojczyźnie przysięgał, dotrzymaj przeto raz Bogu i Ojczyźnie uczynionych ślubów. Król, aby być lepiej widocznym, staje na krześle

Alegoria na pierwszą rocznicę Konstytucji, Miedzioryt F. Johna wg rysunku F. Smuglewicza



i oświadcza: Gdy widzę stałą i wyraźną sejmującą wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucję narodową, wzywam zatem ciebie pierwszy kapłanie tu przytomny, mości biskupie krakowski, ażebyś mi przeczytał raczył rotę przysięgi. Po złożeniu przysięgi na ręce biskupa Turskiego król rzekł: — przysięgłem Bogu, załować tego nie będę. Widząc zbyt ni tumult wezwał wszystkich, aby poszli za nim do katedry dla złożenia tam wspólnej przysięgi i odprawienia dziękczynnych modłów.

Radość była powszechna. W tym oto czasie, pisali ówczesni pamiętnikarze, nawet majowa jutrzienka zachowała blask i świeżość najpiękniejszego roku w życiu. Ludzie na cześć Konstytucji śpiewali pieśni i układali wiersze, zamawiali pierścionki i przeróżne pamiątki, które ofiarowywali jako zaślubiny z Konstytucją.

W Polsce rozpoczął się nowy okres prac reformatorskich, którego źródłem była Ustawa Rządowa. „Z nierządu zaczęliśmy wychodzić — pisał Pawlikowski zdaje się, jakbyśmy się dopiero narodziли do społeczności”. Rodził się nowy ład. Wokół Konstytucji skupiało się wszystko, co Polska miała najlepszego.

Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela ozwała się z dzwonekami,

z zalami, z bębenki.

Brzmi Polonez Trzeciego Maja!

— „Skoczne dźwięki

Radością oddychają, radością

śluchują,

Dziewki chcą tańczyć, chłopcy

w miejscu nie dostoją —

Lecz starców myśli z dźwiękiem

w przyszłości się uniosły,

W owe lata szczęśliwe, gdy

senat i posły

Po dniu Trzeciego Maja

w ratuszowej sali

Zgodzonego z narodem króla

fetowali;

Gdy przy tańcu śpiewano „vivat

król kochany!

Vivat Sejm, vivat Naród, vivat

wszystkie Stany!”

Powiedziałem na wstępie, że Konstytucja 3 Maja była ustawą niezwykłą. A żeby lepiej to sobie uswiadomić odzwierciedliłem przebieg uchwalenia samej konstytucji.

Przed wszystkim była to pierwsza tego typu ustawa w Europie i pierwsza na świecie Konstytucja przyjęta za życia monarchy i autora Ustawy Rządowej. Najważniejsze co wynikało z ducha Konstytucji to, że naród i stan szlachecki — jest jednym i tym samym. Okrzyk „vivat wszystkie stany” łamał w rzeczywistości szlachecki monopol polityczny, zapowiadał wzrastający udział w życiu publicznym warstw społecznych, którym przez długie wieki tego udziału odmawiano. Było to narodziny dzisiejszego hasła „precz z wyższym człowiekiem przez człowieka” bowiem Konstytucja 3 Maja zniósła wiekowe prawa posiadania człowieka przez innego człowieka i to było największą jej zasługą, ponieważ stanowiła załazek walki o wolność, odrodzenie i drogowskaz dla przyszłych pokoleń narodu polskiego w walce o niepodległość swego kraju.

JÓZEF STEFANOWICZ

opr. w/g książki

R. Rostworowskiego

„Ostatni król Rzeczypospolitej”

RUROCIĄGI STALOWE — TĘTNA NASZYCH CZASÓW



„Stumilionowa tona ropy naftowej przepłynęła rurociągiem „PRZYJAŻŃ” — tej treści informacja parę tygodni temu ukazała się na łamach prasy. Sto milionów ton. morze ropy. Wyobraźmy sobie gigantyczny zbiornik, którego każdy bok wynosi jeden kilometr, a wysokość 80 metrów. Zmieściłaby się w nim nie tylko warszawska ściana wschodnia, połowa śródmieścia, ale i Pałac Kultury, po zdemontowaniu nadbudówek oczywiście.

Ta ilość ropy działa na wyobraźnię tłumów, menagerów przemysłu, polityków. Jakiś dziennikarz napisał jeszcze przed wojną, że nafta rządzi światem. Choć takie twierdzenie wydaje się nieco szokujące, ale i dziś musimy przyznać mu nieco racji. W krajach kapitału, giełd i miliardów walczy i walczyło się o zdobycie prawa do eksploatacji źródeł tej brunatnej cuchnącej cieczy wszelkimi dostępnymi i niedostępnymi metodami. Żadna ocena nie jest zbyt wielka, a życie ludzkie zbyt drogie i oszustwo zbyt podłe, gdy chodzi o ropę.

Aby przepotężne międzynarodowe koncerny mogły osiągać horrendalne zyski dławiono we krwi powstania kolorowych ludów. Tępił Indian, wyrzynano w pień całe wioski Kurdów, podszczuwano na siebie arabskich szejków, dzielono świat. W XIX wieku wydawało się, że zasoby ropy są niewyczerpalne. Rozczarowanie przyszło szybko. Burzliwy rozwój motoryzacji i kariera jaką robił silnik spalinowy — wszystko to przeszło wszelkie oczekiwania. Nie pomylił się zbytnio, jeśli założymy, że pracuje dziś na świecie już nie dziesiątki, a setki milionów tych silników. Zastępują pracę mięśni, zwierząt, ciągowych, oszczędzają siły człowieka. Silnik spalinowy porusza motorower i czołg, piłę łarczową i kontrtorpedowiec, arktyczny transporter i samolot. Każdego dnia w każdej godzinie i minucie spala się w silnikach setki, tysiące ton produktów pochodzących z przeróbki ropy naftowej, benzyny, nafty, olejów. Ropa i gaz są dziś podstawowymi su-

rowcami energetycznymi i ich karierze przez długie lata jeszcze nic nie będzie w stanie zagrozić. Chyba tylko wyeksploatowanie złóż. Te niestety nie są niewyczerpalne. Dlatego człowiek zmuszony jest budować gigantyczne rurociągi. Układa się je w syberyjskich tundrach, saharyjskiej pustyni, podzwrotnikowych dżunglach i na śnieżnych równinach Alaski. Gęstą siecią pokrywają Europę i Bliski Wschód. Na razie oceany stanowią dla nich zapórę nie do przebycia. Na brzegu przekazują swoją zawartość olbrzymim tankowcom. Ostatnie dziesięciolecie — to rozwój wielkiej chemii węglowodorów. Ropa i tu panuje niepodzielnie. W błyskawicznym tempie wznosi się nowe rafinerie, porty przeładunkowe, stacje pomp i zbiorniki. No i — rzecz jasna — rurociągi. Choć i tych ostatnich raczej nie wznosi się, a zakupuje w ziemi po odpowiednim zaizolowaniu i zabezpieczeniu antykorozyjnym. W naszym kraju wszyscy zapewne słyszeli o Petrochemii Płockiej. Rafineria w Porcie Północnym i Blachowni koło Częstochowy to wielkie inwestycje lat 80-tych. Jeden z największych dalekosiężnych rurociągow kuli ziemskiej, liczący blisko pięć tysięcy kilometrów — rurociąg „Przyjaźń” — w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy zostanie przedłużony o dalsze 1863 kilometry na wschód przez Ust-Balyk, Kurgan, Ufę do Nieftujugańska, sforsuje góry Uralu i szeroko rozlany na przestrzeni paru kilometrów Ob. Przedsięwzięcie techniczne na miarę budowniczych piramid, Kanału Sueskiego i kolei transsyberyjskiej. Śmiałość inżynierskiego projektu dorównała wysiłkowi spawaczy, operatorów ciężkiego sprzętu, kierowców i montażystów. Cichych, bezimiennych bohaterów pracy, komunistów i bezpartyjnych przedstawicieli wszystkich narodowości Związku Radzieckiego.

W krajach RWPG, dysponujących łącznie największą na świecie łączącą blisko 120 tys. km siecią rurociągów naftowych i gazowych, właśnie przy ich budowie zrodziły się jedne

z najlepszych wzorów współpracy techników, inżynierów i robotników z Polski, ZSRR, NRD, Czechosłowacji i Węgier.

Ekipy warszawskiej „Hydrobudowy 6” i „Poznańskiej Hydrobudowy 7” zadania swoje wykonują zawsze zgodnie z ustalonymi harmonogramami, dając przykład doskonale zorganizowanej a przy tym niezwykle odpowiedzialnej pracy. Budowa rurociągów — ot, pozornie niewiele treści kryje się w tym sformułowaniu. Rurociągi budowali już starożytni Grecy, Rzymianie, mieszkańcy Chin, Indii. Układali je z glinianych lub drewnianych rur, bambusa a czasem nawet z ołowiu. Przeznaczone były do zaopatrywania w wodę mieszkańców miast. Zaiste, niewiele miały wspólnego z obliczonymi na wytrzymywanie znacznego ciśnienia, o średnicach przekraczających nierzadko 1 m, współczesnymi rurociągami. Ropa płynie w nich z szybkością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę i pod ciśnieniem kilkudziesięciu atmosfer. Wystarczy chwila nieuwagi spawacza łączącego krawędzie kolejno układanych rur, jakaś drobna niedyspozycja czy przeoczenie odpowiedzialnego za kontrolę robót — i źle wykonane złącze zostanie zakopane w ziemi. Skutki awarii mogą być nieobliczalne. Zalane ropą pola uprawne, zatrute rzeki i strumienie, kolosalne straty materialne, a może być jeszcze gorzej. Mogą zginąć ludzie, mogą stanąć całe gałęzie przemysłu. A takich spawanych złączy, „styków” jak się je na budowie nazywa, jest na każdym kilometrze przeszło kilkadziesiąt. Nie wszystkie są prześwietlone, nie wszystkie wady mogą zostać ujawnione podczas prób szczelności i ciśnienia. Dlatego cały ciężar odpowiedzialności spada na spawaczy. Wysiłek psychiczny tych ludzi, nieustanna koncentracja uwagi, stałe napięcie wszystkich nerwów towarzyszące ciężkiej pracy fizycznej zasługuje na wyjątkowe uznanie i szacunek.

Podziwiamy ciężki trud górników, stoczniovców i hutników — bo zwykle z tymi zawodami kojarzymy największe osiągnięcia Polski Ludowej. Spawacze dalekosiężnych rurociągów takiego uznania jeszcze się nie doczekali. Dlatego też podczas majowego święta ludzi pracy pamiętajmy o tym, że ludzie z maskami na twarzach i uchwytami elektrod w dłoniach, do szybkiej industrializacji naszego kraju wnieśli wkład niemały.

MICHAŁ JASIEŃCZYK

Był nieładny, a nawet wręcz brzydki. Jego kształt wydłużonego, prostokątnego pudła o ścianach ułożonych w żelazną kratownicę belek, czynił go ciężkim i ponurym. A jednak tak wrósł w panoramę Warszawy jak wieża Eifla w Paryżu.

Kiedy w nocy z 4 na 5 sierpnia 1915 roku uchodzące wojska rosyjskie wysadziły dwa jego środkowe przęsła, już w rok później odbudowany w nieco innym kształcie znowu spinał oba brzożki Wisły.

Nie do odbudowania stał się dopiero po całkowitym zniszczeniu go przez Niemców w sierpniu 1944 r., po niespełna 80 latach od dnia oddania go do użytku. Miejsce mostu Kierbedzia zajęł nowoczesny już most Śląsko-Dąbrowski.

Twórca tego pierwszego, inżynier Stanisław Kierbedź urodzony w marcu 1810 r. w ziemi Kowieńskiej, początkowo studiował na Uniwersytecie Wileńskim. Uzdolnienia techniczne skłoniły jednak młodego studenta do zmiany kierunku zainteresowań. Przeniósł się do jednej z najlepszych w owym czasie uczelni technicznych. Mianowicie do In-

stitutu Inżynierów Korpusu Komunikacji w Petersburgu.

Mając zaledwie 21 lat jest już inżynierem z odbytą praktyką przy budowie Kanału Windawskiego. Instytutu jednak nie opuszcza pozostając w nim w charakterze wykładowcy, a od 1837 r. zastępcy profesora matematyki stosowanej.

Wybitne zdolności Kierbedzia skłaniają władze uczelni do wysłania młodego profesora w podróże naukowe do Anglii, Francji, Belgii i Niemiec. Miał zapoznać się w tych krajach ze stanem ich środków komunikacji i transportu.

Rezultatem podróży staje się olbrzymie dzieło naukowe o 1600 stronach i 150 tablicach, opracowane wspólnie z inżynierem Mielnikowem.

Przyjęcie z jakim spotkała się ta praca, będąca studium porównawczym o nowoczesnych środkach komunikacji i transportu, spowodowała mianowanie autora profesorem mechaniki w Instytucie Górniczym i wykładowcą tego przedmiotu na Uniwersytecie Petersburskim.

Zajęcia wykładowcy dwóch wyższych uczelni nie oderwały jednak Kierbedzia od praktyki.

W 1842 r. projektuje i buduje pierwszy, stały most na Newie. Do tej pory bowiem, z uwagi na płynące na wiosnę kry z jeziora Ładoga i jesienne spiętrzenia wód powodujące zalewanie całych dzielnic miasta, budowano jedynie nietrwale mosty drewniane. Kiedy w trzy lata później nastąpiło uroczyste otwarcie mostu, sukces projektanta i twórcy był olbrzymi. Cesarz Mikołaj I mianował Kierbedzia generałem służby inżynierskiej i nagrodził ponadto orderem.

Wyrazem uznania dla talentów technicznych Kierbedzia i jego wiedzy było powołanie go na członka — korespondenta Rosyjskiej Akademii Nauk, w osiem zaś lat później na członka honorowego. W tym czasie nasz rodak miał już za sobą budowę dwóch dalszych mostów na Ludzie i Dzwonie Zachodniej.

W 1861 r. Kierbedź zostaje mianowany naczelnikiem Okręgu Komunikacji obejmującego całe ówczesne Królestwo Polskie. Stojący na czele jego władz cywilnych, margrabia Aleksander Wielopolski, dążący do podźwignięcia gospodarczego kraju kosztem całkowitego podporządkowania się rządowi carskim,

wciąga do współpracy i Kierbedzia. Staje się członkiem Rady Stanu i Rady Administracyjnej Królestwa. Ta ostatnia powierza mu budowę mostu łączącego Warszawę z Pragą. Wskutek wybuchu Powstania Styczniowego most ten ukończony w 1863 r. oddany został do użytku dopiero w trzy lata później.

Po dokonaniu tego dzieła Kierbedź znowu znalazł się w Petersburgu, gdzie otrzymywał coraz to wyższe stanowiska. Szczyt swojej kariery życiowej osiągnął w latach 1886—1887, kiedy to pełnił funkcje zastępcy ministra komunikacji. Mimo to nie odchodził i od stołu kreślarskiego biorąc udział w budowie magistrali łączącej Petersburg z Moskwą i Petersburg z Warszawą.

Wreszcie siły nadszarpnięte wiekiem i wyteżoną pracą odmówiły mu posłuszeństwa. Stary i wyczerpany osiadał w Warszawie, w której po kilkuletnim pobycie umiera 19 kwietnia 1899 r.

Pozostała po nim wdowa Eugenia, ofiarowała w 1914 r. gmach, mieszczący po dziś dzień Bibliotekę Publiczną miasta st. Warszawy.

OPR. J. NOWAK

PRZECZYTAJ • WYTNIJ

ZAKŁAD
WYDAWNICZY
„ODRODZENIE”



00-228 WARSZAWA
UL. KOŹLA 16/18

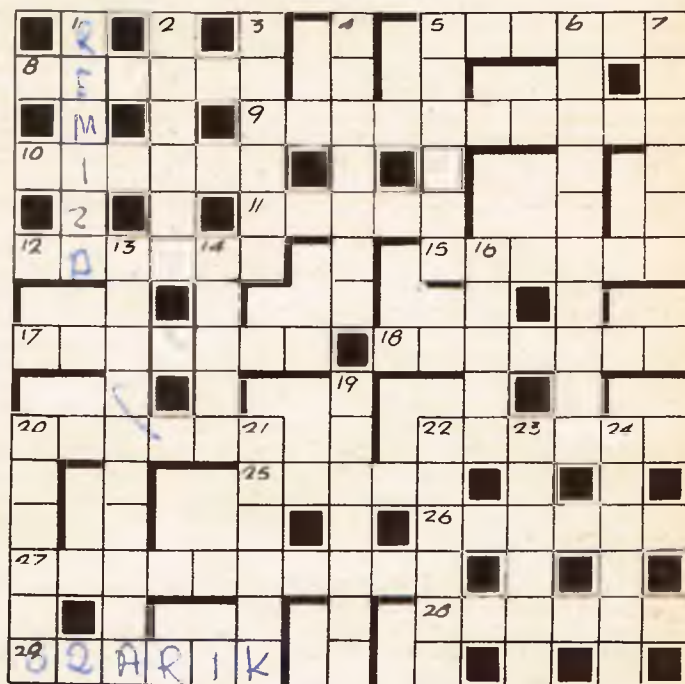
Zamawiam (my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- egz. M. Miniak — Wierność i Kłątwa Warszawa 1971 r. 50.—
- egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth, Warszawa 1971 r. 45.—
- egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL 40.—
- egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. 20.—

Przesyłkę zobowiązuje (my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania
.....
.....

PRZECZYTAJ • WYTNIJ



KRZYŻÓWKA (95)

POZIOMO: 5) wróżba z kart, 8) dziesięciodniowy okres czasu, 9) piśmiennictwo, 10) mini-strój kapelowy, 11) żeton, liczman, 12) lawca hepańskich psów, 15) fetysz, talizman, 17) telewizor kontrolny, 18) sędzia wojskowy, 20) należa do rodziny budowlanych, 22) chwala, nimb, 25) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 24) rzadkość, 27) biegły w liczeniu, 28) ukryta drwina, 29) towarzysz 4 pancernych.

PIONOWO: 1) zajezdnia strażacka, 2) skazany na wygnanie z kraju, 3) nad Prosną, 4) zapisek, 5) duńska złotówka, 6) zasobnik energii elektrycznej, 7) zakładnik, 13) przeciwdziałanie, 14) krasomówca, 16) wódr, 18) ma 4 gwiazdki, 20) malec, 21) efekt brakorobstwa budowlanych, 22) mieszkaniec jednej z republik radzieckich, 23) walkoń, leń, 24) Włochy dla Włochów.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 95”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 90:
POZIOMO: samosąd, megafon, protektorat, zlew, Syzyf, fant, klinika, ankietka, dworzec, maraton, rzep, słoć, ocet, Terpsychora, zasuwka, antalek. PIONOWO: skoczek, stop, dreżyna, metryka, góra, notatka, plenipotent, trawestacja, Liszt, skarh, derkacz, chłosta, mutacja, natrysk, brew, Kopt.



Część III

Człowiek współczesny mimo wszystkich osiągnięć wiedzy i nauki ma poważne powody, by wierzyć, że życie jego pozostaje nadal pod wpływem sił, których natura jest jeszcze niezbadana i tajemnicza. Nawet mieszkaniowiec wysoko cywilizowanego kraju, gdzie technika osiąga najwyższy poziom, zdaje sobie sprawę, że na jego byt, los, zdrowie i postępowanie, oddziałują wiele czynników zewnętrznych, z których wielu nie potrafi zidentyfikować, nie mówiąc już o opanowaniu ich.

W dawnych tradycjach kulturowych znajdujemy często odwołanie się do skutków wpływających z fazy księżyca, pór roku, czy plam na słońcu. Hipokrates, uważany za ojca medycyny, w

swym dziele „Powietrze, woda i okolice”, pierwszy zwraca uwagę na wpływ wywierany przez środowisko na zdrowie i ukształtowanie człowieka. Dzieło to praktycznie wykorzystywano jako podręcznik dla studentów medycyny aż do roku 1874. A co ciekawsze — wiele wywodów i obserwacji Hipokratesa pokrywa się z obserwacjami czynionymi przez uczonych współcześnie zajmujących się tymi problemami! Przy tym trzeba dodać, że nie wszystkie zagadnienia są i dziś zrozumiałe i wytłumaczone naukowo. Nie wszystkie bowiem wpływy czynników środowiska fizycznego są wyjaśnione.

Wiemy, że większość procesów fizjologicznych jest sprzężona z

siłami natury; procesy te wykazują zwykle cykliczną aktywność o okresowości dobowej, miesięcznej, czy sezonowej. Mówimy nawet o „zegarach biologicznych”. Sądzi się dziś dość powszechnie, że główne okresy aktywności biologicznej człowieka wywodzą się z dobowego obrotu ziemi dookoła swej osi, jej rocznego obrotu dookoła słońca i miesięcznego obrotu księżyca wokół ziemi. Zakłócenie rytmów biologicznych odbija się szkodliwie na zdrowiu człowieka, a zakłócenie to spowodować można zarówno przez zmiany w trybie życia jak i przez zmiany środowiska naturalnego.

Człowiek współczesny żyje w coraz bardziej sztucznych warunkach: ogrzewa lub oziębia pomieszczenie, w którym przebywa, na różne sposoby konserwuje żywność, otacza się coraz większą ilością przedmiotów wytwarzanych z tworzyw sztucznych, zmienia często dzień na noc, w ciągu paru godzin samolotem przenosi się z jednej szerokości, czy długości geograficznej w drugą. Te ulepszenia i wygody jakie z sobą niesie technika współczesna mają niewątpliwie wpływ na fizjologię człowieka i prócz dobrodziejstw jakie dają nie pozostają bez wpływu na powstawanie niektórych chorób, tak znamienych dla naszej cywilizacji.

Zanieczyszczenie powietrza i wody jest sprawą szczególnie ważną, gdyż działa ono dosłownie na każdego i niemal stale, a przy tym problem ten istnieje obecnie dosłownie w całym świecie cywilizowanym. Sadze, kurz, tlenki siarki, wolny kwas siarkowy i solny, pyłki kwiatowe, to najdawniej poznane zanieczyszczenia powietrza, najpospolitsze. Dziś sprawa ta skomplikowała się bardziej przez wprowadzenie do powietrza ogromnych ilości gazów spalinywych i wielkich ilości no-

wych substancji przez nowoczesne procesy przemysłowe. Jak dosadnie określił to jeden z naukowców amerykańskich zajmujący się problemami zanieczyszczenia powietrza: „człowiek sobie z powietrza zrobił śmietnik, w którym żyje”. Do tej pory rozpoznano i wyodrębniono około 100 rozmaitych substancji zanieczyszczających powietrze i potencjalnie niebezpiecznych dla zdrowia człowieka.

W ciągu ostatnich lat czyni się wysiłki, by zapobiec uwalnianiu się drobnych cząstek i substancji zdercydowanie trujących, pochodzących z zakładów przemysłowych. Są jednakże inne źródła zanieczyszczeń trudne do uchwycenia i kontroli. Do tego rodzaju zanieczyszczeń należą przede wszystkim spaliny pojazdów mechanicznych i pozostałości ze spalania opatu w budynkach mieszkalnych. Z tymi zanieczyszczeniami trudniej walczyć i trudniej je likwidować, niż wyziewy przemysłowe. Tymczasem równocześnie dochodzą zewsząd meldunki o szkodliwym wpływie zanieczyszczenia powietrza na roślinność, a właśnie obecność roślin jest pewną „odtrutką” dla człowieka oddychającego zanieczyszczonym powietrzem. Drzewostan leśny zniszczony przez Zakłady Azotowe w Puławach to jeden z wielu przykładów niszczylińskiego działania zanieczyszczeń powietrza na naturalne środowisko przyrodnicze.

Badania nad wpływem zanieczyszczeń powietrza na organizmy ludzkie i zwierzęce są jeszcze stosunkowo mało zaawansowane, jednak już kilka znanych i udokumentowanych faktów świadczy o tym, że poddanie organizmów żywych działaniu substancji chemicznych, podobnych do tych jakie mamy w atmosferze, powoduje w nich zmiany patologiczne i choroby.

Problem ochrony powietrza, którym oddychamy jest problemem ogólnosięciowym i od rozwiązania jego zależy w dużej mierze zdrowie ludzi obecnie żyjących i pokoleń, które przyjdą po nas.

LEKARZ

— Łaski tu z naszej strony rzeczywiście, wiele bo pan pogardził naszą gością w Ludwikowie, a my pańską przyjmujemy.

Znachor nie odpowiadał. Wyciągnął zza pieca stary but, naciągnął go cholewą na rurę samowaru i zaczął rozdmuchiwać przygasłe wewnątrz węgle aż z dołu wylatywał popiół i iskry.

— Pan, panie Antoni — odezwał się znowu Leszek — naprawdę robi nam krzywdę. Tęż i kolo Ludwikowa nie zabraknie chorych, potrzebujących pańskiej pomocy. A my mamy tęsknić za panem?...

Kosiba uśmiechnął się blade:

— Zarty, panie! Po co ja wam potrzebny...

— Wstydziłby się pan — Leszek udał oburzenie. — Już nie mówiąc o mnie, ale nie będzie pan przecie twierdził, że Marysia nie jest do pana przywiązana!

— Bóg jej zapłać!

— No, więc?

— A to, przywiązanie przywiązaniem, a życie życiem. Nowe życie, nowe przywiązania.

— To ładnie! — zawołał Leszek. — Widzisz, Marysiu?... Pan Antoni daje nam do zrozumienia, że już ma dość nas, że sam do innych ludzi teraz przywiąże się.

— Strycju Antoni — wzięła go pod ramię Marysia — ja tak proszę, tak bardzo proszę...

Znachor wyciągnął rękę i poglaskał ją po ramieniu:

— Gołąbeczko kochana...Ja dla ciebie wszystko, ale nie do was ja, nie do was. Stary jestem i smutny. Samym swoim widokiem psulbym wam szczęście. Nie trzeba. Ot, jak zechcecie mnie zobaczyć czasami, zajdziecie tu do młyna... Dajmy już temu spokój.

Odwrócił się do samowaru, z którego zaczęło się wydobywać mruczenie.

Leszek rozłożył ręce:

— Ha, to szkoda. Bo ja uplanowałem sobie,

że na „nowosiele“, w dniu kiedy by pan wprowadził się do Ludwikowa ofiarowałbym panu komplet narzędzi chirurgicznych...

Czekał efektu, lecz znachor udał, że nie słyszy tego kuszenia. Zdjął szklanki z półki, przejrzał je pod światło i zabrał się do nalewania herbaty.

Gdy już siedzieli przy stole, Marysia powiedziała:

— Daliśmy dziś na zapowiedzi. Za cztery tygodnie nasz ślub.

— Ale na wesele to już pan Antoni musi do nas przyjechać! — zawołał Leszek.

— Obejdzie się tam i beze mnie. Nie pasuje ja do tych państwa, co tam będą. A i stąd życzyłem wam będę tak serdecznie, jak i z bliska.

— Nie chce pan być świadkiem naszej radości, i naszego święta!

— Strycju Antoni!

— Czemu nie — kiwnął głową znachor. — Do kościoła przecie przyjdę, a świadkiem... Toż ja od początku jestem świadkiem wszystkich waszych zmartwień i radości. Dzięki Bogu, że po waszej myśli wszystko kończy się.

— O, panie Antoni — sprostował Leszek — to dopiero się zaczyna. Dopiero początek naszego wielkiego szczęścia, które zdobyliśmy po tylu przeszkodach, kosztem tylu łez i smutków, i rozpaczy... Aż dziwno pomyśleć, ileśmy tego zła przecierpieć musieli...

— Tym lepiej dla was — powiedział poważnie znachor:

— Dlaczego tym lepiej?

— Bo szczęście pęty trwa, póki je człowiek ocenia należycie. A dla człowieka wartość ma tylko to, co ciężko się zdobywa.

Zamyślił się wszyscy troje. Młodzi nad otwierającą się przed nimi szczęśliwą przyszłością, Antoni Kosiba nad swoją samotnością, w której już będzie musiał żyć do śmierci. I on przecie wiele przeżył, wiele przecierpiał, a nie dla siebie nie zdobył. Błuzniłby

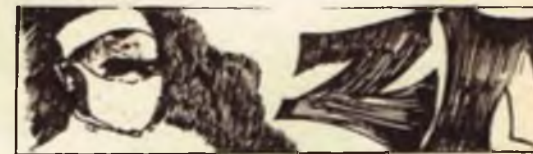
przeciw własnemu sercu, gdyby żałował, że oto tę cząstkę szczęścia, jakiego dla siebie pragnął, oddał im. dorzucił jak ubogi dątek do ich wielkiego skarbu... Nie, nie żałował, ale przecie ciężko mu było na duszy, jak musi być ciężko każdemu, co już niczego nie oczekuje, niczego się nie spodziewa, niczego nie pragnie...

Zapukano do izby. To stangret wszedł z pudłem:

— Boję się, panie, że kwiaty zmarzną. Za długo im na mrozie.

— A dobrze. Niech tu postoją — powiedział Leszek. — Chociaż i tak niedługo musimy jechać.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



— Dokądże to z kwiatami? — zaciekał się znachor.

— Pojedziemy na cmentarz, na grób Marysinej mamy. Chcemy podzielić się z nią naszą radością i poprosić o błogosławieństwo — odpowiedział poważnie Leszek.

— Twojej matki, gołąbeczko?

— Tak.

— To ładnie... Bardzo ładnie... Wspomniałaś mnie kiedyś — że tu na Radoliskim cmentarzu spoczywa. Tak, tak... Kiedyś tu gołąbeczko, w tej izbie leżała między życiem i śmiercią, chciałem i ja pójść na jej grób, pomodlić się o twoje wyzdrowienie... Zawsze wstawiennictwo matki to nie tylko u ludzi, ale i u Boga musi najwięcej zna-

Rozmowy z czytelnikami

Józef Bienias — Pabianice — zapytuje na czym polegał ślub „nazireatu“, który złożył prawdopodobnie św. Paweł, o czym mówi przypisek w Biblii Tysiąclecia do tekstu Dz. Ap. 18, 18 oraz czy nazirejczycy ślubowali żyć w celibacie.

Pierwszą wzmiankę o ślubie zwanym „nazireatem“ spotykamy w Księdze Liczb, gdzie podane są także warunki tego ślubowania, obrzęd przepisany na wypadek splamienia nazirejczyka nieczystością oraz obrzędy na zakończenie ślubu (Liczb 6,1—21). Z tekstu tego wynika, że nazireat polegał, na tym, że ktoś specjalnym ślubem ofiarował Bogu siebie i b kogoś. Ślub ten mógł być uczyniony na pewien tylko czas (nazireat czasowy). Nazireat polegał na wypełnianiu trzech warunków: powstrzymaniu się od napojów alkoholowych, nie stryżeniu głowy i nie dotykaniu ciała zmarłych. Były to zewnętrzne znaki przynależenia do Boga w sposób szczególny. Od słowa „nazir“ — „odłączony“ składający te śluby nazywani byli nazirejczycami.

Nazirejczycy mogli prowadzić

życie małżeńskie i nie byli zobowiązani do zachowywania celibatu, o czym świadczy choćby opis życia Samuela i Samsona (byli nazirejczycami). Gdy skończył się czas ślubowania, nazirejczyk składał przepisane ofiary, golil brodę i palił włosy. Mógł też pić wino. Jeżeli nazirejczyk był ubogi, to ofiarę składali za niego inni. Wspominają o tym również Dzieje Apostolskie (21, 24).

Stanisław Kozioł — Szczecin — W obszernym liście dziękuje ks. T. Wójtowiczowi za artykuły poświęcone zagadnieniu „Nieśmiertelności duszy ludzkiej“ oraz pyta czy Świadkowie Jehowy są chrześcijanami, prosząc o odpowiedź w Rozmowach z Czytelnikami.

Aby odpowiedzieć jednoznacznie na to pytanie, należy zdać sobie sprawę z tego co to jest chrześcijaństwo i kim są chrześcijanie. Otóż Mały Słownik Teologiczny (Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1960 r.) pod hasłem „Chrześcijaństwo“ wyjaśnia, że jest to religia założona przez Jezusa Chrystusa. Jej centralną prawdą wiary jest Bóstwo Chry-

stusa Pana i dokonane przez Niego dzieło Odkupienia. „Chrześcijaństwo“ — to wyznawcy religii chrześcijańskiej, a więc ludzie wierzący we wszystko, czego Chrystus nauczał i należący do religii założonej przez Chrystusa Pana.

Dodajmy od siebie, że Jezus Chrystus bardzo wyraźnie nauczał o swoim Bóstwie, o jednym Bogu w Trójcy Osób, o nieśmiertelności duszy ludzkiej itp.

Świadkowie Jehowy prawdy te odrzucają. Ich zdaniem Jehowa jest Bogiem jedynym i odrzucają Troistość Osób. Również Jezus Chrystus nie jest Bogiem. Duch Święty to nie Osoba, ale bliżej nieokreślona moc i siła.

Nie wnikając bliżej w doktrynę Świadków Jehowy, już choćby na tej podstawie trudno powiedzieć, że są oni chrześcijanami. Autorzy książki „Kościoły Chrześcijańskie“ (Odrodzenie, Warszawa 1968) omawiając ruch Świadków Jehowy zamykają konkluzją: „Tworzą z dyscyplinowaną, sfanatyzowaną i zakonspirowaną organizację, która poza powoływaniem się na Biblię (wyjaśnianą bardzo dowolnie) nie ma nic wspólnego z chrześcijaństwem“.

Sabina Staniszevska — Radom

— Prosi o wyjaśnienie, dlaczego w Piśmie Świętym jest tak mało tekstów odnoszących się do Maryi — Matki Jezusa Chrystusa.

Gdy chodzi o zestaw wszystkich miejsc, w których jest mowa o Najśw. Maryi Pannie, to ze Starego Testamentu możemy przyjąć dwa teksty: Rodz. 3,15 — czyli tzw. Protoewangelię, gdzie Ewa jest typem i zapowiedzią Maryi, oraz tekst Izajasza — „Oto Panna pocznie i porodzi Syna“ (7,14). Inne miejsca są jedynie mniej lub więcej szczęśliwymi akomodacjami do Matki Bożej i nie są przez teologów zaliczane do tekstów ściśle maryjnych.

Więcej tekstów, w których jest mowa o NMP jest w Nowym Testamencie. Na łączną liczbę wszystkich wierszy, których księgi Nowego Testamentu liczą 8.253 ujętych w 260 rozdziałach, tekstów maryjnych jest 171. I tak w Ewangelii św. Łukasza mamy 102 wiersze, u św. Jana 34 wiersze, św. Mateusza 32, św. Marka 2 i w Listach u św. Pawła 1 wiersz. Czy to jest dużo czy mało? Skoro zważymy, że nikt inny poza Matką Bożą nie posiada tak wiele wzmianek w Ewangeliach — to możemy przyjąć, że ilość tekstów mówiących o NMP jest wystarczająca. Pod tym względem tylko św. Jan Chrzciiciel może „rywalizować“ z NMP, bowiem Ewangelii poświęcają mu łącznie 133 wierszy.

Fakt zbyt „skąpych“ tekstów maryjnych nie powinien nikogo dziwić, gdyż Ewangelia to przede wszystkim szkic katechezy o Chrystusie. Dlatego o NMP — jeżeli jest mowa — to raczej okazjnie i zawsze wtedy, gdy zachodziła konieczność lub potrzeba pełniejszego opisu życia Chrystusa Pana.

Pozdrawiamy
Ks. T. W.

czyć... Ciężkie były to godziny... Tylko nie wiedziałem, gdzie jej mogiłka.

Zasępił się, potem przetarł czoło i wstał. Z kąta alkowy przyniósł wielki pęk nieśmiertelników:

— Macie i to. Zawieźcie. Te kwiaty nie pomarzną, nie powiedną. To kwiaty umarłych. Złóżcie je tam ode mnie.

Marysia ze łzami w oczach zarzuciła mu ręce na szyję:

— Kochany stryjcju, kochany stryjcju...

— A może i pan, panie Antoni, pojechałby z nami. Złożyłby pan te kwiaty osobiście? — zaproponował Leszek.



Znachor spojrział w oczy Marysi, zastanowił się i kiwnął głową:

— Dobrze, pojedę z wami. Stąd do cmentarza niedaleko, to jak będę wiedział, gdzie ta mogiłka, czasami sobie pójdę zielsko powyrywać, kwiaty położyć.

Wiedział Antoni Kosiba, jaką przykrość robi Marysi, nie chcąc przyjąć gościny w Ludwikowie, i pragnął teraz dać jej dowód, że nic, co ją blisko obchodzi nie przestanie nigdy być bliskie i dla niego.

W kwadrans później we trójkę siedzieli w saniach. Konie ruszyły dobrym kłusem i już po chwili znaleźli się na zakręcie, skąd jak na dłoni widać było kapliczkę i całe wzgórze, na którym znajdował się tak zwany Nowy Cmentarz. Z nowości właściwie pozostała mu

tylko nazwa, o czym świadczyły rozsypujące się płoty, pochylone krzyże i świeczki w wielu miejscach czerwoną cegłą ściany kapliczki świętego Stanisława Kostki.

Stary cmentarz, położony za kościołem niemal w środku miasteczka, od trzydziestu z górą lat był już przepelniony, że nie pozostało na nim ani metra wolnego od mogił. Tu natomiast, na kiedyś łysym, a obecnie gęsto drzewami porośniętym pagórku chowano zmarłych radolickich i okolicznych wzdłuż alejek. Między alejkami duże kawałki były jeszcze wolne i od mogił i od drzew. Śnać i drzewa w syrkim plasku nie chciały rosnąć.

Droga szła obok cmentarza i sanie zatrzymały się przy bramie. Stąd już trzeba było brnąć nietkniętym białym śniegiem, który miejscami sięgał do kolan. Nawiało go tu bez miary. Za to, gdy tylko minęli wierzchołek wzgórza, mogli już iść bez trudu. Tylko przy mogiłkach potworzyły się niewielkie zasy.


Marysia zatrzymała się przy mogile swojej matki, uklękła, dotknęła się śniegu i modliła się. Leszek poszedł za jej przykładem. Znachor zdjął czapkę i stał za nimi w milczeniu.

Była to zwykła wiejska mogiłka z niewielkim czarnym krzyżykiem, zawieszonym zeschniętymi wianuszkami i do połowy zasypanym śniegiem. Właśnie młodzi ludzie skończyli modlitwę. Leszek wyjął z pudła kwiaty. Marysia zaś zaczęła oczyszczać z krzyża śnieg. Wówczas ukazała się tabliczka z napisem...

Antoni powiódł po niej wzrokiem i przeczytał: ś.p. Beata z Gontyńskich...

Zrobił krok naprzód, wyciągnął ręce przed siebie...

Trząsł się na całym ciele, a z jego gardła wydobywał się jakichś głuchy, nieludzki jęk. (86) c.d.n.

**Wydawca: STPK**
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: 00-228 Warszawa, ul. Koźła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczną prenumeratę wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 39 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakłady Włókielodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R-102. Zam. 3274.



JOZUE

OGŁASZA

SWÓJ

TESTAMENT

„Po upływie długiego czasu, gdy Jahwe użył Izraelitom pokoju wobec wszystkich ich wrogów dookoła, Jozue już był stary i podeszły w latach. Jozue zwołał całego Izraela, jego starszych, książy, sędziów i przełożonych i przemówił do nich: Ja zestarzałem się i posunąłem się w latach, a wy byliście świadkami wszystkiego, co Bóg wasz uczynił wobec was wszystkim tym ludom... Patrzcie, podzieliłem między was, Iosem, jako dziedzictwo, wedle waszych pokoleń ziemię tych ludów, które jeszcze należy podbić, tak jak tych, które ja wygładziłem od Jordanu aż do Morza Wielkiego na zachodzie... Okażcie się mężnymi, by strzec i wypełniać wszystko, co napisane w księdze Prawa Mojżesza, nie odstępując od niego ani na prawo, ani na lewo, i nie łącząc się z tymi ludami, które pozostały z wami. Nie będziecie wzywać imion ich bogów, przysięgać na nich, służyć im lub ich czcić. Wy powinniście natomiast przyłgnąć do Boga waszego, jak czynicie to aż do dnia dzisiejszego. Bóg wypędził przed wami wielkie i silne narody i nikt nie mógł ostać się przed wami aż do tego dnia. Jeden z was pędził przed sobą ty się, albowiem Bóg wasz, sam walczył za was, jak wam obiecał. Troszcie się bardzo o to, abyście miłowali Boga waszego, gdyż chodzi o wasze życie...” (Księga Jozuego, 23, 1-11).